

CORINNE MICHAELS



*Stracone
Marzenia*

WHITLOCK FAMILY. TOM 2



CORINNE MICHAELS

*Stracone
marzenia*

WHITLOCK FAMILY. TOM 2

PRZEŁOŻYŁA
REGINA MOŚCICKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Broken Dreams

Whitlock Family #2

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojć

Rysunek kłódki: Samaiya Beaumont

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © RinaM, © alexdndz, © Osc AI / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023. BROKEN DREAMS by Corinne Michaels

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Regina Mościcka, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-905-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Grady

Chodź, Jett, musisz się ubrać. – Krzywię się, próbując nakłonić swojego trzypółletniego synka, żeby wreszcie włożył tę przeklętą koszulkę. Ale on tylko stoi naprzeciwko mnie z założonymi rękami i kręci stanowczo głową.

– Do przedszkola nie.

– Ależ tak. Tatuś musi pracować.

– Tatuś nie musi placować! – Cofa się o krok. – Zwierzątka!

Przystosowanie się do nowych warunków po przeprowadzce do Sugarloaf okazało się trudnym doświadczeniem dla nas obu. Po pierwsze, mieszkam teraz u swojej siostry, Brynlee, w jej domu z trzema sypialniami i czymś w rodzaju minizoo na tyłach. Minizoo, z którego Jett najchętniej w ogóle by nie wychodził. Poza tym zajmuję się nowymi końmi kupionymi niedawno przez Rowana, a jednocześnie próbuję rozkręcić własną firmę szkoleniową jako instruktor lotów. Po trzecie, wszystko

jest na mojej głowie i jak na razie świetnie mi idzie, nie ma co. Ścisłej mówiąc, naprawdę kiepsko sobie radzę w roli samodzielnego ojca.

– Pójdiesz do nich po powrocie z przedszkola – próbuję negocjować. Wcześniej nie miałem pojęcia, że z takimi maluchami należy postępować prawie tak jak z porywaczami przetrzymującymi zakładników. Dziecko również będzie dyskutować, wpadnie w szał, odmówi współpracy, a potem, gdy usłyszysz to, co chce usłyszeć, pójdzie na ustępstwa.

Lisa poradziłaby sobie śpiewając w tej sytuacji.

Wspomnienie o zmarłej żonie przeszywa mnie niczym powiew wiatru, pozostawiając po sobie chłód w klatce piersiowej. To aż dziwne, że odczuwam jej stratę właśnie w takich nietypowych momentach jak ten, kiedy mój syn za nic nie chce mnie słuchać.

– Mogę pogłaskać?

Wzdycham głośno.

– Tak, ciocia pozwoli ci je pogłaskać, ale pod warunkiem, że się ubierzesz i pójdziesz do przedszkola.

Synek przestępuje kilka razy z nogi na nogę, jakbym zadał mu do rozwiązania zadanie z trygonometrii, a potem rusza powoli w moją stronę. Tłumię uśmiech i zakładam mu przez głowę koszulkę. Kiedy jest już ubrany, podskakuje i wiesza mi się na szyi. Łapię go na ręce ze śmiechem i mocno przytulam. Są dni, że nie wiem, jak sobie z nim radzić, na przykład gdy jest chory albo nic mu się nie podoba i rzuca się na podłogę, kiedy każę mu wejść do wanny. A potem nadchodzą takie chwile jak ta i przypominają mi, dlaczego warto się poświęcać.

Dlaczego rezygnacja z życia, na które tak ciężko pracowałem, ze służby w wojsku, które było dla mnie jak druga rodzina, i z poczucia, że jest się w pewnym sensie bohaterem, była właściwym krokiem. Jestem bardziej potrzebny Jettowi.

Musiałem to wszystko zostawić i stworzyć mu prawdziwy dom.

– Kocham cię, Jett – mówię i całuję go w głowę.

– Kocham cię, tatusiu!

Zaraz potem rzuca się do drzwi i wypada z pokoju. Wiem, że próbuje mi uciec i ukryć się w szopie, w której Brynlee właśnie karmi swoją menażerię. Podnoszę się, stękając dokładnie w tym samym momencie, w którym strzela mi w kolanach, i ruszam w ślad za synkiem.

Zastaję go w ramionach mojej siostry, ugniatającego paluszkami jej policzki.

– Cześć, Grady – sepleni Brynn przez ściśnięte usta.

– Dzień dobry, Brynn.

Próbuje się uśmiechnąć, ale bez efektu.

– Jett, zmiażdżysz mi twarz.

Wybucha śmiechem.

– Ciocia dziwnie mówi.

– I dziwnie wygląda – żartuję, nie potrafiąc się wyzbyć braterskiego nawyku droczenia się z nią od bladego świtu.

Brynn otwiera szerzej oczy i wydyma policzki, żeby Jett wypuścił je z rąk, ale tylko wywołuje tym u niego kolejną salwę chichotu.

Ten śmiech, tak bardzo podobny do śmiechu jego matki... Lisa zawsze śmiała się z całego serca, głośno i zaraźliwie, ale było w tym piękno i swoboda. Oddałbym wiele, żeby znów go usłyszeć, choćby jeden jedyny raz, tak by już na zawsze wrył mi się w pamięć.

– Ty też dziwnie wyglądasz i pachniesz – próbuje się odciąć Brynn.

Przewracam oczami i odbieram od niej Jetta.

– Ale mi dowaliłaś.

Wzrusza ramionami.

– Chyba nie jestem za dobra w obrażaniu.

– Wygląda na to, że nie. – Stawiam Jetta na ziemi. – Chodź po buty i śniadaniówkę.

Synek wybiega z szopy, a Brynn podaje mi kubek z kawą.

– Proszę. Idziesz rano do Rowana?

Potwierdzam.

– Mhm. Jak tylko odwiozę tego ananasa do przedszkola, pojedę do niego popracować z dwójką nowych koni, a potem trochę polatam. Lekki dzień.

– Przykro mi, że nie mogę dziś odwieźć Jetta. To bez sensu, żebyś tam jechał i zaraz znowu tu wracał, ale jestem dzisiaj w sądzie. Po południu też nie będę mogła urwać się wcześniej, gdybyś mnie potrzebował.

Kwituję jej słowa skinieniem.

– Zobaczę, może Asher mi pomoże, gdyby to było konieczne. Mam dziś lot około czternastej i powinienem zdążyć odebrać Jetta z przedszkola.

Całe moje rodzeństwo mieszka w tej samej posiadłości. Moi pradziadkowie zakupili ponad osiemdziesiąt hektarów ziemi i przez długi czas prowadzili farmę. Asher, mój najstarszy brat, odziedziczył całość po śmierci naszej matki i podzielił ziemię na równe części. Problem w tym, że mnie przypadł prawie wyłącznie las. Zgodziłem się na to, bo zarówno Brynn, jak i Rowan chcieli zamieszkać tu na stałe, a ich ziemia lepiej się do tego nadawała. Teraz, gdy postanowiłem wybudować tutaj dom, blokują mnie pozwolenia – jakies problemy z kanalizacją – więc pierwotny plan, że będę mieszkał u Brynn tylko niecałe pół roku, może ulec znacznym zmianom.

– Dobry pomysł – przytakuje Brynn i upija łyk kawy. – Jakies wieści od budowlanców?

– Zakładają, że załatwią pozwolenia w przyszłym miesiącu. Wtedy będą mogli ruszyć z budową. Dopóki ich nie dostaniemy, wszyscy mają związane ręce.

– Wiesz, że możesz u mnie mieszkać, jak długo zechcesz. Nie ma pośpiechu, nie musicie się, chłopaki, szybko wyprowadzać.

Najchętniej wynająłbym dla nas jakieś lokum, ale jak dotąd moja firma pozyskała tylko jednego klienta i brakuje mi pieniędzy. Próbuję nomen omen wystartować z nowym biznesem, ale nie jest to łatwe.

W międzyczasie kursuję jeszcze samolotem jako kurier, gdy któraś z obłudnie bogatych czy wielkich firm potrzebuje dostarczyć niewielką przysyłkę w możliwie jak najkrótszym czasie. Albo jakaś gruba ryba z Nowego Jorku chce wysłać komuś dokumenty do wglądu i podpisu. Dzięki mnie czas dostawy liczy się w minutach, nie w godzinach. Wiem, że to wygląda na kompletne wariactwo, ale zarabiam na tym pieniądze, których bardzo potrzebuję, zwłaszcza że mój własny brat nic mi nie płaci za trenowanie koni. Co nie znaczy, że brałbym od niego kasę, gdyby jednak chciał mi zapłacić.

Uśmiecham się na myśl o dobrym sercu siostry.

– Wiem. Doceniam to.

– Domyślam się, że doprowadzam cię do szału...

– Tu nie chodzi o ciebie, Brynn, po prostu zależy mi, żeby Jett miał swoje własne miejsce. Jestem teraz tatą na cały etat, a to oznacza, że muszę mieć swój dom, w którym będę go wychowywał.

Zrezygnowałem ze swojego odwiecznego marzenia, żeby być pilotem, tylko ze względu na mojego synka. Muszę mu stworzyć życie, jakiego zawsze pragnęła dla niego jego mama. Chcę, żeby mógł swobodnie biegać, bawić się, przebywać blisko koni – tak jak ja w dzieciństwie. Zrobiłbym wszystko dla niego i dla uczczenia pamięci mojej zmarłej żony.

– Ale ja się cieszę, że tu obaj jesteście, a poza tym teraz sam wychowujesz Jetta, Grady. Wszyscy czasami potrzebujemy odrobinę pomocy ze strony rodziny.

Rzeczywiście, dobrze jest mieć Brynn pod ręką. Świetnie sobie radzi z Jettem, a on ją uwielbia.

Moja żona zmarła, kiedy Jett miał cztery tygodnie. To było najgorsze, co spotkało mnie w życiu, i byłem totalnie zagubiony. Zostały mi wtedy niecałe cztery lata służby na kontrakcie i ostatecznie ją ukończyłem, ale w tamtym okresie byłem tatą tylko od święta.

Krótko po urodzeniu Jetta dowództwo marynarki planowało wysłać mnie na pół roku za granicę. Wiedzieliśmy o tym z Lisą i byliśmy na to przygotowani. Nikt jednak nie przygotował mnie na życie bez niej i wyjazd Jetta do Oklahomy, gdzie zamieszkał z dziadkami. To nie było idealne wyjście, ale wymagała tego sytuacja.

Kiedy wróciłem z misji, przekonałem się, że synkowi jest dobrze z dziadkami. Wychowywał się na tej samej farmie, na której dorastała jego mama. Postanowiliśmy wówczas razem z jej rodzicami, że dopóki nie skończy mi się służba na kontrakcie, będą się nadal nim zajmować, a ja będę przyjeżdżał w odwiedziny najczęściej, jak się da.

Teraz Jett jest ze mną na stałe, a ja próbuję odzyskać stracony czas.

Uśmiecham się do siostry i kiwam głową, przyznając jej rację.

– Ale wiesz, że nie będziemy zbyt daleko od siebie, kiedy się wyprowadzę?

– Jasne. Nie zapomnij o jutrzejszej rodzinnej kolacji. Będziemy świętować wielką nowinę Rowana.

– Tę, o której oficjalnie nic nie wiemy? Że dokupił kolejne osiemdziesiąt hektarów ziemi?

Odpowiada mi szerokim uśmiechem.

– Właśnie.

– Czemu, do cholery, aż tyle zapłacił?

- Bo walczył na aukcji z Charlotte Sullivan.
Wywracam oczami.
- I przepłacił tylko po to, żeby z nią wygrać?
Brynn śmieje się pod nosem.
- Wypowiedziałeś magiczne słowo: „wygrać”. Nic innego się dla niego nie liczy, jeśli chodzi o tę kobietę i jej rodzinę.
Mój brat to skończony idiota.
- Posłuchaj, Grady, sporo o tobie myślałam.
- To nigdy nie zwiastuje nic dobrego.
- Och, siedź cicho! Uważam, że powinieneś gdzieś wychodzić, spotykać się z ludźmi – stwierdza, przerzucając papiery w swojej torbie.
- Przyglądam się siostrze, jakby co najmniej wyrosły jej rogi.
- Z jakimi ludźmi?
- No z ludźmi! Znaleźć sobie przyjaciół albo umawiać się na randki.
- Ale ja mam przyjaciół.
Krzyżuje ręce na piersi.
- Nie masz. Masz rodzeństwo. My nie jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Mówię poważnie, minęły już prawie cztery lata i... sama nie wiem... ale chyba powinieneś kogoś sobie znaleźć.
- Słyszę o tym nie pierwszy raz. Problem w tym, że nie czuję takiej potrzeby. Kochałem swoją żonę. Straciłem ją i wolałabym uniknąć przechodzenia drugi raz przez taki koszmar.
- Poza tym teraz skupiam się tylko na Jecie i własnej firmie. To nie jest dobry czas na tego typu decyzje, ale moja siostra, mimo że ma dobre intencje, kompletnie tego nie rozumie.
- Trudno się z kimś związać, jeśli prawie nikogo nie znasz. Poza tym na razie próbuję poznać miasto. Nie mam czasu wychodzić i... zajmować się tego typu głupstwami.
- Więc nie chcesz się z nikim umawiać?

- Nie. Nie chcę się z nikim umawiać.
- Ciągnie dalej ten temat, jakby w ogóle mnie nie słyszała.
- Wiesz, mam przyjaciółkę i myślę, że idealnie byście do siebie pasowali.
- Nie pójdę na randkę z żadną twoją koleżanką z fitnessów!
Co to to nie!
- Dlaczego nie? Mówiłeś, że nie masz czasu poznawać ludzi, a ja mam mnóstwo znajomych. I problem z głowy.
- Wzdycham z rezygnacją.
- Nie chcę, żebyś mnie swatała.
- Ktoś musi ci pomóc.
- Nie, nie musi.
- Posłuchaj, umów się z Margaret. Jest miła, atrakcyjna, ma dobrą pracę i lubi dzieci. Zarezerwowałam już dla was stolik.
- Odwołaj to – cedzę przez zaciśnięte zęby.
- Jett przybiega z powrotem do nas.
- Tatusiu, mam buty!
- Nie uznaję tej rozmowy za zakończoną, ale nie zamierzam prowadzić jej w obecności Jetta. Odwracam się do synka i kręcę przecząco głową.
- Masz buty, kolego, ale dwa różne i włożone odwrotnie. – Biorę go na ręce i ryczę jak lew, a on wtóruje mi śmiechem. – Chodź, poszukamy dwóch jednakowych. To na razie, Brynn. I mówiłem serio, odwołaj rezerwację, bo nigdzie się nie wybieram.
- Zobaczymy! Miłego dnia, chłopaki! Kocham was!
- Kiedy Jett jest gotowy do wyjścia, zabieram nasze rzeczy i wyruszam razem z nim do przedszkola, zostawiając w domu swoją siostrę z jej idiotycznymi pomysłami. W trakcie dwudziestominutowej jazdy Jeff wydaje się pogodny i całkowicie pochłonięty oglądaniem czegoś na iPadzie. Załatwienie dla niego miejsca w przedszkolu okazało się o wiele trudniejsze, niż się

spodziewałem. W naszym mieście działa tylko jedno i ma listę rezerwową. Na szczęście w jego grupie wiekowej akurat zwolniło się miejsce i udało się nam ominąć kolejkę, ponieważ Brynlee parę miesięcy wcześniej pomogła właścicielce rozwiązać jakiś problem prawny.

Kiedy przyjeżdżamy na miejsce, Jett wygląda przez okno z nadąsaną miną.

Błagam, byle tylko nie powtórzyło się to, co wczoraj.

– Chodź, kolego – mówię, po czym biorę go za rękę i prowadzę do budynku.

To dla nas obu zupełnie nowe doświadczenie. Nasze pierwsze tygodnie po przyjeździe do Sugarloaf były luźne i wypełnione rozrywkami. Oprawdzałem Jetta po okolicy, codziennie chodziliśmy do parku i na lody. A teraz zaczyna się szara rzeczywistość.

– Do przedszkola nie, tatusiu! – protestuje Jett i szarpie mnie za rękę, kiedy dochodzimy do drzwi.

– Wiem, że jest ci ciężko, tęsknisz za babcią, dziadkiem i za domem, ale w przedszkolu jest naprawdę fajnie. Twoje panie są bardzo miłe i...

Próbuję wytłumaczyć coś trzylatkowi, który w ogóle mnie nie słucha, ale nie wiem, co innego mam zrobić, a to mi się wydaje najlepszym rozwiązaniem. Postanawiam więc wrócić do punktu wyjścia w negocjacjach.

– W przedszkolu jest fajnie.

– Niefajnie.

Racja, może i nie. Sam też go nie znosiłem, ale nie ma wyjścia, musi tam chodzić.

– Cześć, Jett – rozlega się za mną łagodny głos.

Odwracam się, żeby zobaczyć, kto to, i oddech więźnie mi w gardle. Kobieta, która stoi przede mną, jest olśniewająca. Ma długie blond włosy przerzucone przez prawe ramię i najcieplejsze,

najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Trzyma za rękę małą dziewczynkę, która jest jej wierną kopią.

– Ty pewnie jesteś tatą Jetta. Mam na imię Addison, a to Elo-die. Są razem w grupie.

Prostuję się i odchrząkuję.

– Tak, to ja. – Wyciągam do niej dłoń. – Grady Whitlock.

– Ojej! No tak! Czasami trudno mi dodać dwa do dwóch. Jestem Addison Davis. Przeprowadziłam się tutaj kilka lat temu, ale nadal nie wszystkich kojarzę. Wierz mi, czasem kogoś widzę i jest mi głupio, że go nie znam, więc... wygaduję bzdury – stwierdza ze śmiechem. – No dobrze, to jeszcze raz. Znam się z twoim bratem, Asherem, bo „Uciekaj do Nas” z nim współpracuje.

– „Uciekaj do Nas”?

Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówi.

– Tak, schronisko dla uciekinierów w naszym mieście. Jestem jedną z jego założycielek. Moja współpracowniczka i przyjaciółka, Blakely, prowadzi nasz drugi oddział w Oregonie.

– To wspaniale. Witamy w Sugarloaf. Chociaż mnie chyba powinno się mówić to samo, bo nigdy nie mieszkałem tu na stałe.

– Nie? A to nie wiedziałam.

Kręcę przecząco głową.

– Moja matka przeprowadziła się tutaj, kiedy Brynn była dzieckiem, ale ja w tym czasie studiowałem na uczelni, a... potem służyłem w wojsku.

– Dziękuję za służbę dla kraju.

– Nie musisz mi dziękować.

Zawsze czuję się niezręcznie, kiedy ktoś wypowiada tę oficjalną formułkę. Spełniłem swój obowiązek z własnej, nieprzymuszonej woli. Uwielbiałem swoją pracę, latanie i wszystko, co się z nim wiąże, jednak nie mam poczucia, że robiłem coś wyjątkowego.

Jasne, nie każdy się do tego nadaje, ale nie uważam, żeby należały mi się specjalne podziękowania.

– Ale chcę.

Elodie zaczyna się dąsać.

– Chcę malować, mamusiu!

W tym samym momencie Jett zaczyna od nowa swoją śpiewkę:

– Do przedszkola nie!

– Czy kiedyś będzie lepiej? – pytam Addison.

– Ani trochę, ale Elodie też na początku nie cierpiała przedszkola. Wcześniej zawsze przebywała ze mną albo z kimś z rodziny, więc kiedy ją tu zapisałam, przeżyła szok. Jett też się przyzwyczai. To naprawdę dobre miejsce dla dzieci.

Przytakuję jej, łudząc się, że to prawda.

– Skoro tak mówisz...

Bierze Elodie na rękę.

– Tylko bądź stanowczy i nie ustępuj.

– Brzmi sensownie.

– Pomóc ci? – proponuje Addison. – Mówią, że do wychowania dziecka potrzebna jest wioska.

Nie chcę wyjść na nieudacznika, który nie potrafi nawet odprowadzić dziecka do przedszkola, więc z uśmiechem zaprzeczam.

– Dam radę. Byłem kiedyś dowódcą eskadry i skoro udawało mi się zmusić chłopaków, żeby mnie słuchali, teraz też sobie poradzę.

Jett szarpie mnie coraz mocniej za rękę.

Addison przygląda się, jak syn o mało nie wrywa mi ramienia ze stawu, zagryzając wargi i próbując stłumić uśmiech.

– No dobrze. W takim razie powodzenia. Muszę szybko odprowadzić Elodie i wracać, żeby zwolnić pracowników z nocnej zmiany.

– Jasne.

– Miło było cię poznać. Na pewno jeszcze się zobaczymy.

Nie, o ile się o to postaram. Nie mam czasu spotykać się z przyjaciółmi ani z pięknymi kobietami. Gdybym tylko wspomniał o Addison, moja siostra od razu zaczęłaby sobie wyobrażać nie wiadomo co. A Bóg mi świadkiem, że to ostatnie, czego mi w tym momencie potrzeba.

– Ciebie również było miło poznać.

Wchodzi do budynku i w tym momencie Jett szarpie mnie za rękę tak gwałtownie, że coś mi w niej chrupie, i próbuje mnie zaciągnąć z powrotem do auta.

– Nawet o tym nie myśl, kolego.

I wtedy... urządza mi scenę, na którą kompletnie nie byłem przygotowany: rzuca się z wrzaskiem na ziemię i wierzga na oślep nogami.

– Do przedszkola nie! Do przedszkola nie!

Wykrzykuje wciąż jedno i to samo, a ja biorę go na ręce, próbując jednocześnie unieruchomić mu nogi, żeby mnie nie kopnął. Ludzie przystają i przyglądają się, jak usiłuję wnieść rozwrzeszczanego synka do budynku przedszkola.

Na szczęście kobieta w recepcji nie patrzy na mnie krytycznym wzrokiem, tylko się uśmiecha.

– Widzę, że Jett nie jest dzisiaj zbyt zadowolony?

– Co?! – pytam. Nie słyszałem, co dokładnie powiedziała, bo w uszach dzwonią mi wrzaski syna.

– Nie jest zadowolony?! – odkrzykuje.

– A jak się pani wydaje? – odpowiadam, siłąc się na uśmiech, żeby nie wyjść na gburę.

Wybuchł śmiechem, po czym prowadzi mnie korytarzem i otwiera drzwi do sali. Obok nas przemyka Addison, posyłając mi leciutki uśmiech pełen zrozumienia.

Podchodzi do nas nauczycielka. Stawiam Jetta na podłodze i przytrzymuję go delikatnie za rękę.

– Jett, wystarczy.

Ma na ten temat inne zdanie. I nie daje za wygraną.

Bywałem w życiu w naprawdę niebezpiecznych sytuacjach. Któregoś dnia na misji wykonywaliśmy rutynowe ćwiczenia lotnicze, w trakcie których zgubiłem silnik. Zostałem przeszkolony na taką ewentualność, ale to zawsze jest lekki szok. Wykorzystałem zdobytą podczas szkoleń wiedzę, zachowałem zimną krew i udało mi się wrócić bezpiecznie do bazy.

Ale na taką sytuację jak dziś nikt mnie nie przygotował.

– Jett, kolego, daj już spokój – próbuję ponownie do niego dotrzeć z sercem ściśniętym na widok jego łez.

Nauczycielka staje obok mnie i kładzie mi rękę na ramieniu, po czym sama stara się przemówić mu do rozsądku.

– Jett, zaraz będziemy się bawić samochodami, chcesz zobaczyć?

Odwraca głowę w przeciwną stronę.

– Nie chcesz się bawić? W takim razie pani Jamie właśnie koloruje z dziećmi, może z nimi porysujesz?

Nie odpowiada, ale przynajmniej ucichły jego wrzaski. Teraz już tylko udaje, że nas nie widzi.

Nauczycielka z trudem tłumি śmiech.

– Rozumiem cię, kolorowanie może się znudzić. Twój tata lata samolotem, prawda?

Na te słowa podnosi na nią wzrok.

Wyręczam go w odpowiedzi.

– Tak, latam. Jett uwielbia samoloty.

Kobieta aż wzdycha z wrażenia, wyraźnie na pokaz, ale mały chyba połyka haczyk.

– Ja też za nimi przepadam! Wiesz, że u nas możesz się pobawić samolotami?

Odwraca nieznacznie głowę w jej stronę.

– Samolotami?

– Tak, mamy całe pudło.

Jett spogląda na mnie zażawionymi oczami, a potem odwraca się w stronę kącika z zabawkami. Czuję, jak kurczowy uścisk jego dłoni słabnie. Jest nadzieja, że samoloty będą tym, co go przekona do przedszkola, trzeba tylko dać mu trochę czasu. Kobieta wyciąga do niego rękę, a on puszcza moją i ujmuje jej dłoń.

Kryzys zażegnany.

Stoję nieruchomo, nie wiedząc, co teraz zrobić, gdy nagle podchodzi do mnie inna nauczycielka.

– Z czasem będzie łatwiej.

– Naprawdę?

– Wiem z doświadczenia, że te najbardziej odporne dzieciaki po jakimś czasie wręcz wbiegają do sali. Z nim też tak będzie.

Przyglądam się z daleka, jak mój syn, którego życie niespodziewanie wywróciło się do góry nogami, jeździ samolotem po dywanie z nadrukiem ulic. Zawsze był bardzo pogodnym dzieckiem. Kiedy odwiedzałem go u dziadków albo rozmawiałem z nim na wideo, ciągle się uśmiechał i był bardzo grzeczny. Odkąd jest ze mną na stałe, kompletnie go nie poznaję.

– Co teraz? – pytam.

Kobieta wskazuje głową drzwi.

– Teraz trzeba się dyskretnie wymknąć. Mamy wszystko pod kontrolą, panie Whitlock.

Cieszę się, że przynajmniej oni, bo ja zdecydowanie nie.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, natykam się na Addison. Rozmawia przez telefon, krążąc nerwowo po chodniku i przeczesując ręką włosy.

– Rozumiem, ale muszę się dostać do pracy. Nie mogę czekać kilka godzin, dopóki on nie wytrzeźwieje.

Podchodzę do niej.

– Addison? Coś się stało?

Odsuwa komórkę od ucha.

– Złapałam gumę i nie mam koła zapasowego, a firma holownicza nie wie, kiedy tu dotrze.

– A twój mąż czy ktoś inny nie może po ciebie przyjechać?

– Jestem wdową, a... Wiesz co, już w porządku. Zadzwonię po przyjaciółkę.

Jej słowa poruszają mnie do żywego. Okazuje się, że ona również straciła małżonka i wychowuje samodzielnie dziecko. Tak samo jak ja.

Zanim ktoś tu dotrze, minie co najmniej pół godziny. A ja jestem na miejscu i akurat dzisiaj nie śpieszę się na lotnisko.

– To może ja cię podwiozę – proponuję.

Otwiera szerzej oczy.

– Nie, nie chcę ci sprawiać kłopotu, musiałbyś przeze mnie jechać taki kawał aż do centrum. Na pewno znajdę kogoś, kto mnie stąd odbierze.

– Żaden problem. I tak miałem zamiar jechać w twoją stronę. Proszę, pozwól, że cię podrzucę.

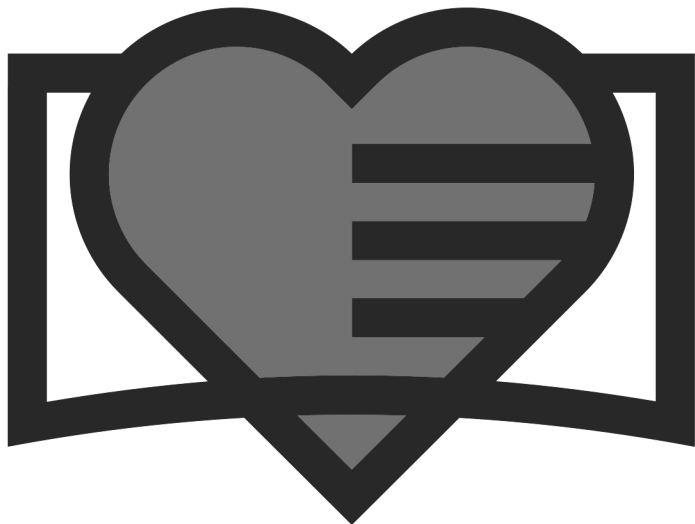
– Na pewno? – pyta z wahaniem w głosie.

– Oczywiście.

Raz przecież mogę się spóźnić, skoro brat i tak nie płaci mi za moją pracę.





– Ratujesz mi życie. Dziękuję.

PAPIEROWE SERCA TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 PAPIEROWE_SERCA